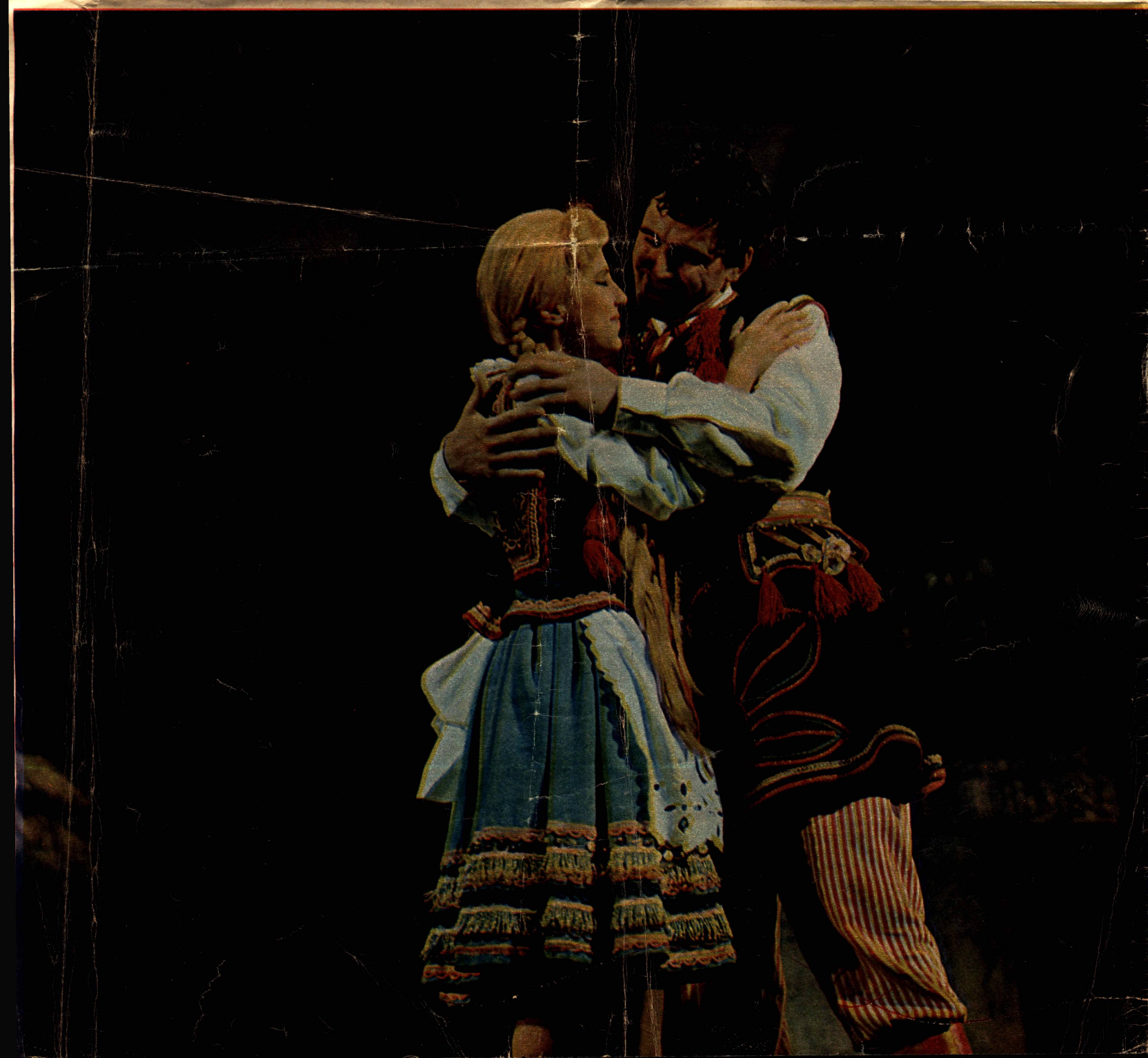
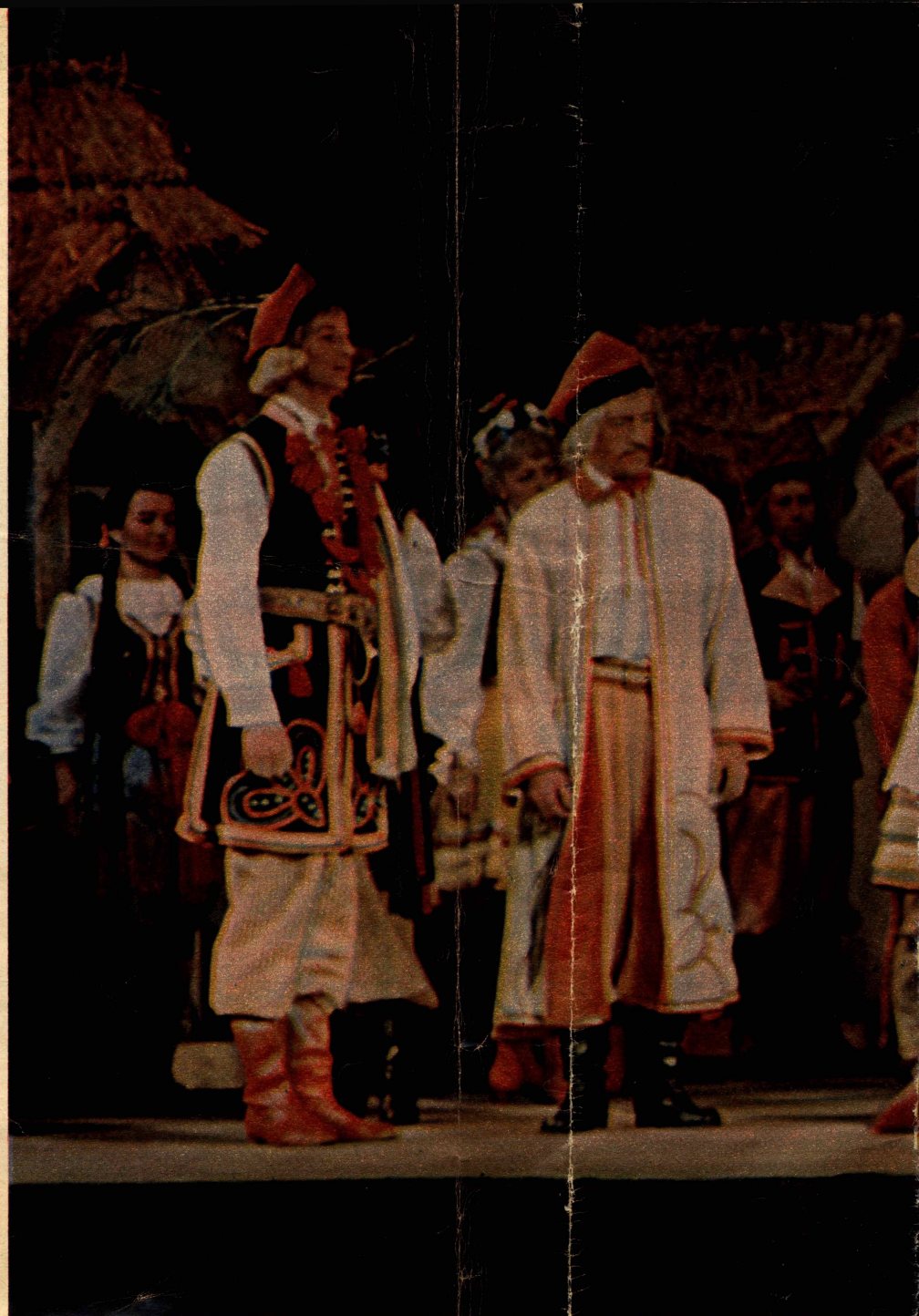




CUD

Właśnie wystawił już był Wojciech Bogusławski spolszczone włoskie opery „Axur” i „Rzecz rzadka”, aby — jak pisał — udowodnić, „że i w nawięcej naówczas cenionym rodzaju łatwego śpiewu, w jakim Martini Opery swoje pisał; nie mniej Polacy podobać się potrafią”. Lecz wiedział ojciec sceny narodowej, że obca moda, jakkolwiek wszechwładnie aktualnie by nie panowała, nie oprze się rodzimym motywom przez czas dłuższy. Pisał: „...niezostawało już nic, coby Włoskich Śpiewaków żałować pozwalało. Ale brakowało jeszcze Polskiej Operze tego, co jest każdemu Narodowi najdroższem... narodowości. — Przyszła mi myśl, wystawienia na Scenę tych wesołych i rubasznych Krakowiaków, którzy uprawiają ziemię, śpiewając białą się za nią. Świeży dowód ich męstwa pod Racławicami, zapalił mój umysł; lube mojej młodości wspomnienia, drogie chwile które na tej ziemi przyżyłem, nauki, które w niej brałem, związki krwi które mnie tam łączyły wszystko to przed moimi stanęło oczyma. — Wezwałem całej mojej pamięci, całej zdolności do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw; a w krótkim czasie napisawszy znaną aż nadto Operę: „Cud, czyli Krakowiaki i Górale”, z ułożoną przez J. Pana Stefani muzyką, dnia 1 Marca, wystawiłem na Scenę. — Zadziwił Axur, zabawiła Rzecz rzadka ale Krakowiaki pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły — Stosowność, iakiej z ówczesowymi okolicznościami domysłano się w tej Operze, sprawiła; że po trzech ciągłych onej wystawieniach zakazana została. Ci, którzy w niej nie więcej oprócz wesołej zabawy nieupatrywali, zasmucili się jej zgonem; lecz ten chwilowy letarg, w krótkie ją, w Świetniejszej Epoce, wrócił do życia”.
Od dnia 1 marca 1794 roku, dnia owej pamiętnej prapremiery Wojciecha Bogusławskiego, narodowej opery polskiej minęło właśnie równe 175 lat.



MNIEMANY

Premiera „Cudu mniemanego” padła na grunt niezwykle i jak wynika ze zwierzeń jej autora, z myślą o niezwykłych dla narodu chwilach powstawała. „Dzień 17 kwietnia (Insurekcja warszawska — przyp. B.K.) innej dla kraju ofiary wskazując potrzebę, obrócił serca i ręce Artystów tam, gdzie już nie przykłady, ale czyny skutkować miały”. W tej sytuacji przedstawienie sztuki Bogusławskiego spełniło rolę podobną do tej, jaką we Francji „We-sele Figara”. Znajdowały się w libretcie i rozdziły się żywiołowo na przedstawieniu aluzyjne kuplety nawiązujące bezpośrednio do sytuacji politycznej kraju. Krótki jest jednakże żywot do-różnej, politycznej aluzji i złośliwego kupletu. Nic więc dziwnego, że do nas dziś te rzeczy nie docierają, nie do-cierały one już pewnie do następnego pokolenia publiczności, która mimo to jakże chętnie i hurmem na „Krakowia-ków” waliła. Powołując się na świadectwo współczesnych, w programie bydgoskiego przedstawienia przypomina się, że do roku 1820 grano sztukę 144 razy „co jest, jak na owe czasy, kiedy operę wystawiano przeciętnie 10 do 20 razy, cyfrą imponującą”.

Mamy już rok 1969 a nie 1820, lecz „Krakowiacy i Górale” nadal cieszą się zasłużoną sławą a ich twórcy wdzięczną pamięcią teatrów i publiczności. Dzieje się tak, chociaż z dawnej politycznej aktualności nic się już w praope-rze polskiej nie ostało. Gdzie więc przyczyna jej żywotności?

W cytowanym już programie teatralnym przytoczono następujące słowa po-ety niemieckiego Johna G. Seume, ów-czesnego sekretarza ambasady Igelströ-ma w Warszawie: „Polityczne aluzje tej sztuki były bardzo odległe i nie-zbyt istotne, miała ona jednak cha-rakter patriotyczny (podkr. — B.K.). Mądry to był Niemiec ten Seume, skoro to właśnie wydało mu się w „Cudzie mniemanym” najistotniejsze. Charakter patriotyczny. Imponderabi-

lium” nie do zdefiniowania. A jednak — cecha, która najskuteczniej apeluje do uczuć Polaków, mimo że starszych o całe 175 lat i o te 175 mądrzejszych. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” jak dawniej apeluje do po-czucia narodowej jedności; odwołując się do ludzkiej wrażliwości i emocjo-nalności, sławią zarazem umiar i roz-sadek, i tę potęgę, którą daje wiedza.

Byliśmy na przedstawieniu „Krako-wiaków” w bydgoskim Teatrze Pols-kim podczas zjazdu literatów polskich. Myślę, i tak to odczułem osobiście, że owó narodowe widowisko sprzed 165 lat znakomicie korespondowało z tymi dążeniami, które dominowały w sali obrad pisarzy. Mówiło się tam przecież o sztuce narodowej polskiej, o sztuce komunikatywnej, adresowanej do sze-rokich rzesz czytelników, związanej mocno z odczuciami i potrzebami na-rodu.

Lecz Zygmunt Wojdan zrealizował to widowisko wcześniej, na jeszcze do-nioślejszą okazję. Podkreślając, że ope-ra ta „napotyka w klimacie społecz-nym i politycznym szansę nowych sko-jarzeń, szansę ukrzepienia naczelnego poczucia polskości ponad dzielące nie-kiedy niuanse myślenia” inscenizator wraz z całym zespołem podyktował przedstawienie V Zjazdowi partii.

Byliśmy na tym przedstawieniu. By-liśmy świadkami wielkiego wysiłku ca-łego zespołu, który w skromnych wa-runkach potrafił pokonać podstawowe trudności, które stają dziś przed zespó-łem teatru dramatycznego, realizują-cym „śpiewo-grę” Wojciecha Bogusła-wskiego.

Najważniejsze, że zamysł insceni-zatorski jasno się tłumaczy i trafia do przekonania. To zamiast recenzji.

BOHDAN KUROWSKI

**Fotoreportaż:
W. KAPUSTO**

